

**Adam
Poprawa
Zasłóci**



Kiedy Maigret

Trzy powieści Simenona zaczynają się „Kiedy Maigret”, jedna „Kiedy później Maigret”. Nie za dużo jak na siedemdziesiąt pięć, niemniej dwie po kolei. A z opowiadań żadne.

X '13

Przy innej okazji

Figa o wieczorze Stasiuka, że nie było konstruktywnych pytań.

X '13

Miało być w 21

, ale chrzciny, więc na obiad do Bema Café. Wracamy, gość zdrapuje witrynę po swoim sklepie. Przywitać by, ale się w handlu spełniał mocno epicko. Widział nas? Cicho prawą stroną, uniknęliśmy narracji.

X '13

Dawna znajoma przypadkiem na Menniczej

– Z Jaśkiem ciężko, po operacji, ma zastawkę i przez to rzadką krew, cały weekend teraz... A jeszcze Frodo odszedł...

– Frodo?

– Kot bratanicy, chyba zawał... Kotu człowiek już nie pomoże, ale żeby z tym Jaśkiem jakoś...

– Kłaniaj mu się serdecznie, zdrowia, trzymajcie się.

– Ty tego nie zrozumiesz, ale Frodo to był domownik.

X '13

Justyna na wieczorze

o swojej książce dla dzieci

– Jak lew, jak dziki lew, jak lwica, jak tygrys walczyłam o ilustracje.

X '13

Oferentka w Tajnych

– Idea jest taka, że tu trzeba pokolorować.

X '13

Nieznany apokryf Kołakowskiego

Czy zastanawiali się państwo kiedyś, dlaczego w kapitalnym dziełku Leszka Kołakowskiego ogłoszonym w roku 1964, a mianowicie w *Kluczu niebieskim albo Opowieściach budujących z historii świętej zebranych ku pouczeniu i przestrodze*, prawie nie ma epizodów z Nowego Testamentu? Owszem, znalazł się apokryf o Herodzie i rzezi niewińtek, a także relacja o mniej znanych okolicznościach tańca Salome i uwięzienia Jana Chrzciciela, w obu przecież nie pojawia się główny bohater wszystkich Ewangelii. Pochodzący mniej więcej z czasu publikacji *Klucza niebieskiego* esej *Jezus Chrystus – prorok i reformator* świadczy o co najmniej podziwie Kołakowskiego dla tytułowej postaci, na pewno zaś o jak najpełniejszym uznaniu kulturalnej roli, jaką pełniła i pełni. Być może więc nie chciał autor umieszczać Jezusa w sytuacjach komicznych? Nie żeby dało się sprowadzić *Klucz niebieski* do funkcji ludycznej, niemniej są to apokryfy przezabawne.

W latach wczesnych dziewięćdziesiątych odkryto opowieść usuniętą przez cenzurę, no ale *Żona Lota* też przecież pochodzi z jednej z ksiąg Starego Testamentu. Sprawa byłaby więc zamknięta, choć nie do końca wyjaśniona – przyczyna nieobecności postaci Jezusa w *Kluczu niebieskim* pozostać by musiała wyłącznie kwestią domysłów – gdyby nie pewne, już moje, znalezisko. W jednym otóż z wrocławskich antykwariatów kupiłem parę dni temu dwa numery nieznanego mi wcześniej periodyku z roku 1963. Pismo nazywa się „Ateusz Radomski”, projektant winiety wyraźnie inspirował się ówczesnym liternictwem „Przekroju”. Jak się okazało, stałem się posiadaczem całej historii tego czasopisma: na ostatniej stronie zeszytu

drugiego redaktor naczelny Jan Walrusiński żegna się, w imieniu całego zespołu, z czytelnikami. Pisze jedynie o „niespodziewanych trudnościach natury organizacyjnej”, które stanęły na przeszkodzie dalszego wydawania pisma. Najprawdopodobniej wybrał takie ogólniki, żeby w ogóle coś napisać. Poszperałem trochę, ale w dostępnych źródłach nic nie znalazłem. Może warto by przekopać się przez archiwa urzędów? Przeczytałem oba numery w całości. W deklaracji wstępnej, podpisanej przez redakcję i zatytułowanej *Też wybieramy postawę błazeńską*, twórcy pisma, jak zasadnie można wnosić z samego tytułu, przywołali znany esej Kołakowskiego. I doprawdy, błaznowali przepięknie. Na okładce pierwszego zeszytu jest rysunek Juliana Lucyńskiego: po bardzo wysokiej drabinie, której szczyt skrywa się w chmurach, wspina się czarnowłosa i brodaty mężczyzna w mniej więcej greckiej szacie i sandałach; odwrócił na chwilę twarz, by powiedzieć: „Jakub Jakubem, a ja tymczasem skoczę po ogień”.

Ateizm nie był wprawdzie specjalnie w Polsce Ludowej prześladowany, niemniej autorzy „Ateusza Radomskiego” poczynali sobie z taką dezynwolturą, że drzeć musiały również autorytety pozakościelne i pozareligijne. W końcu czasy były nader ezopowe, więc i pismo długo nie ciągnęło. W drugim numerze znalazła się proza Kołakowskiego *Marta i Maria czyli Kłopoty gościnności*. I tytuł, i charakter tekstu jednoznacznie wskazują, że powinno to być jeszcze jedno opowiadanie z *Klucza niebieskiego*; jedynie zresztą, w którym występuje Jezus! Dlaczego zatem Kołakowski zrezygnował później z włączenia tego apokryfu do zbioru?

Jak się zorientowałem, nikt o tym tekście nie słyszał. Przepisuję więc w całości:

„Historia ta opowiada o rodzeństwie żyjącym w wiosce zwanej Betanią. Czworo ich mieli rodzice, ale dziecko zrodzone najwcześniej prędko pożegnało nasz padół łez. Żyli tedy nadzwyczaj zgodnie, tak przynajmniej świadczyli sąsiedzi: najstarsza Marta, jeszcze niezamężna, jej brat Łazarz i najmłodsza ich siostra Maria. Wprawdzie Łazarz zapadł kiedyś poważnie na zdrowiu i rychło oddał ducha, ale zaprzyjaźniony z domem wędrowny nauczyciel Jezus przybył i wskrzesił umarłego. Wieść rozniosła się szeroko, a i dziś ze świecą szukać by trzeba kogoś, kto o tym nie słyszał. Historia druga też jest przypominana, ale jakby tak trochę mimochodem.

Żeby nie skłamać: Łukasz Ewangelista zapisał ją nader niestarannie: gdyby nie powaga Słowa Pańskiego, powiedzielibyśmy, że po łebkach. Owszem, rozpytywał różnych o to i tamto, lecz do pisania się nie przyłożył. Jeden, dwa, pięć wersetów – i gotowe. Co tam się będzie mieszał w babskie spory. A pamiętać wam należy, że w owym czasie feministek nie było choćby i w załączkach, ba! nikt nie uświadczał nawet geniuszu kobiecości.

A było – tam, wtedy w Betanii – tak. Przechodził nieopodal Jezus z uczniami, i Marta zaprosiła go do domu swego. Gościa trzeba uszanować, więc Marta zaczęła się krzątać: a to podłogę zmiotła, a to przeprosiła gościa, żeby dać mu lepszy stółek, z tkaniną przemyślnie wyszywaną, a to znów przeprosiła, by obrus rozłożyć, i jeszcze raz, bo wpierv wzięła jednak nie ten. Jezus tymczasem mówił różne ciekawe rzeczy, Maria i Łazarz pilnie słuchali. Marta zaś jęła dreptać w kuchni, rozległy się głucho dźwięki naczyń glinianych i szuranie stągwi kamiennej po podłodze.

– Mario! A przyjdź tu, abys mi pomogła.

- Idę, siostró - Maria nawet lekko się ruszyła, ale jak tu wychodzić przed pointą! Słuchała zatem dalej, podobnie jak brat jej Łazarz. Jezus zaś spojrzał na nią, i oboje się lekko uśmiechnęli.

- Mario, na litość tego, którego imienia wymówić niegodna, chodźże już!

- Już, już! - znowu chciała się podnieść, ale tak jej dobrze było prawie dotykać głową kolan Jezusa, a poza tym właśnie mówił to, co niedawno podczas Kazania na Górze. To było tak piękne, a chciała lepiej zrozumieć.

- Mario, do księcia ciemności, idziesz tu czy nie? Jak mam sama dać radę?

I zwątpienie ogarnęło jej duszę. Po co go zapraszała? Roboty huk, nikt nie pomoże, brat też się nie ruszy, a i tym darmożjadom, co się z nim szlają, też trzeba będzie coś dać. Wieczne zmartwienie. Jak Łazarz umarł, też wszystko spadło na nią. Wykosztowała się prawie do cna, zaprosiła tylu gości, opłaciła żałobników. No pewnie, płakała z żalu, ale z tym wskrzeszeniem... I cały pogrzeb na nic.

Wiemy już zatem, że mylą się ci, którzy autorstwo tego powiedzenia przypisują Francowi Fiszerowi. Po raz pierwszy albowiem rzekła to Marta z Betanii na przełomie trzeciej i czwartej dekady I wieku naszej ery. Wróćmyż więc tam.

I w takie rozgniewanie wpadła Marta, że podeszła do nich, i wygarnęła Jezusowi na temat swojej siostry mniej więcej tak, jak to zapisał Ewangelista Łukasz. Jezus zaś, owszem, pochwalił Marię, ale i w te słowa się jeszcze do Marty odezwał:

- Marto, zaprawdę powiadam ci, doceniam i szlachetne wino, i takie podpłomyki, jakie zwykłaś robić.